A E

JANUSZ A. RYMSZA

ŚWITY NAD DROGĄ TRUDNĄ

LONDYN: MCMXLI

BIBLIOTEKA GRUPY POETYCKIEJ "NOWA LIRYKA"
PRZY ZWIĄZKU ZAWODOWYM LITERATÓW POLSKICH
WARSZAWA — KRAKÓW

AE

Bibliografia :

JANUSZ A. RYMSZA
ur. 13 lipca 1911 r. w Opatiji (Abbacji),
pochodzi z Wileńszczyzny, osiadł w Ziemi Krakowskiej.

WYDANE W POLSCE ZBIORY POEZYJ I UTWORY DRAMATYCZNE :

ZBUDZONE ORŁY
liryki
(cz. I., ogłoszona drukiem w r. 1930, Kraków, Gebethner i Wolff)
(cz. II, Warszawa-Kraków, Gebethner i Wolff, 1932)

PURPUROWA SONATA
liryki
(Warszawa, Dom Książki Polskiej, 1935)

JAŁOWCE I WIDMA
widowisko-misterium ludowe w 3 aktach
(z illustracją muzyczną K. Borzędowskiego i W. Geigera)
(Warszawa, Dom Książki Polskiej, 1936)
(wyd. II. Warszawa-Kraków, nakł. Zw. Teatrów i Chórów Ludowych)

SZEPTY W RZECE
cz.I i cz. II trylogii poematów lirycznych
(Warszawa, Gebethner i Wolff, 1938)

PTAKI NAD TARNINĄ
cz. III trylogii poem. lirycznych
(Warszawa, Gebethner i Wolff, anted. 1939)

GASNĄCE LEGENDY
dramat-misterium
(Kraków, S. A. Krzyżanowski, 1939)
(rkp. złożony — w archiwum Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie)

MANIFEST POETYCKI

I 13 lipca 1938 r. powstaje w Krakowie
Związek Miłośników Piękna Krajobrazu Polskiego
i Polskiej Kultury Ludowej — pod mianem
Grupa Poetycka "Nowa Liryka".
Grupa reprezentuje nowy kierunek poetycki "Polski Surrealizm".
Kulturę Ludową ,sięgającą pra-słowiańszczyzny
uznaje Grupa za źródło Polskiej Kultury Narodowej.
Grupę tworzą członkowie Związku Zawodowego Literatów
Polskich oraz pisarze niezrzeszeni.
W celu rozszerzania idei poetyckich nowej liryki polskiej, powołujemy do życia Teatr Wyobraźni oraz wydawnictwo : Bibliotekę, obejmującą trzy działy ; a) Pisma ideowe b) Pod znakiem Poetów c) Dramat słowiański, oparty na starych obrzędach ludowych polskich. (Kierownictwo Teatru Wyobraźni i Redakcja Biblioteki mieszczą się w siedzibie Założyciela Grupy).
Art.-literackie wieczory Żywego Słowa "Nowej Liryki" odbywają się — stale — w sali 39 Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W innych miastach Polski — okresowo.
Miejscem zebrań zwyczajnych jest siedziba Z.Z. Literatów Polskich — w Krakowie (Rynek Kleparski 5) i w Warszawie (ul. Pierackiego 16a).
Jako miejsce symboliczne dorocznego zjazdu walnego — obiera Grupa górę "Sokolicę" w Pieninach.

II Oto myśl polska — wysnuwa się z siebie i —
widzenie świata zewnętrznego i rozmyślania gćrne swoje
zawiera w kształcie poetyckim, by — budzić śpiące do walki
ze zniechęceniem, z zakłamaniem i bezsilnością,
z przeczuwaną burzą, która nadejść ma.

III Wiemy, że początek sztuki naszej trudny — bo :
oto dzisiaj myśl nasza zrzuca dotychczasowe więzy
sztucznego werbalizmu, małych pragnień i bezwładności
w dociekaniu prawdy — — —
— — — bo w ciągu naszego idącego dnia, przyjdą w szarugi
godzinę mędrcy targowych dni — do poznania prawdy słowa
niezdolni, ni do wysiłku myślenia nieprzywykli —
i odwracać was od nas i sprowadzać na bezdroża będą.
Nic to — — —
Litościwym okiem baczyć będziemy na fałszywe sługi
Pana — kamionujące strudzone serca nasze
na drodze naszej samorodnej —
Nic to —
Myśl polska — odwiecznych płomieni rozkołys i żar —
niepowstrzymaną niesiona swobodą, zrywa się do świateł
jutra — — —
I w czas, — gdy stanie się wicher ostry — uciszy go i ukoi
melodią swoją, —
uniesienie i miłość wykrzesze
i czyhające wokół — oddali maski zimne — — —

Oto brzaski Polskiego Jutra drżą.
W walce o trud myślenia idziemy —
o zrozumienie Prawdy Słowa — — —

Kraków 13 lipca 1938 r.

Za Grupę :
RYMSZA
założyciel

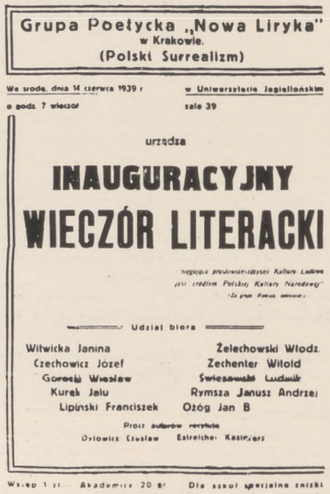

Grupa Poetycka „Nowa Liryka"
w Krakowie.
(Polski Surrealizm)

We środę, dnia 14 czerwca 1939 r. w Uniwersytecie Jagiellońskim
o godz. 7 wieczór sala 39

urządza

INAUGURACYJNY
WIECZÓR LITERACKI

Udział biorą

Witwicka Janina
Czechowicz Józef
Gorecki Wiesław
Kurek Jalu
Lipiński Franciszek
Żelechowski Włodz.
Zechenter Witold
Świeżawski Ludwik
Rymsza Janusz Andrzej
Ożóg Jan B

Prócz autorów recytuje
Dylowicz Czesław Estreicher Kazimierz

Wstęp 1 zł. Akademicy 20 gr. Dla szkół specjalne zniżki

OSTATNIE W KRAJU
ZAWIADOMIENIE Z DNIA 14 CZERWCA 1939r.
O DOROCZNYM — INAUGURACYJNYM
WIECZORZE LITERACKIM GRUPY POETYCKIEJ
POLSKICH SURREALISTÓW

ŚWITY NAD DROGĄ TRUDNĄ

Kochanemu Poleczkowi Laszewskiemu
serdecznemu Przyjacielowi i Koledze
dawnych - o jakże bezpowrotnie minionych dni
w dozgonnej przyjaźni
Janusz

Londyn - miejsce niespodziewanego
spotkania na drodze Trudnej
w lipcu 1941 r.

AE

JANUSZ A. RYMSZA

ŚWITY NAD DROGĄ TRUDNĄ

MCMXLI
BIBLIOTEKA GRUPY POETYCKIEJ "NOWA LIRYKA"
PRZY ZWIĄZKU ZAWODOWYM LITERATÓW POLSKICH
WARSZAWA — KRAKÓW — LONDYN

"ŚWITY NAD DROGĄ TRUDNĄ"

powstały na wygnaniu; ideą artystyczno-literacką wiążą się z ogłoszonymi w kraju lirykami p.t. "Szepty w rzece", przedstawionymi przez Polską Akademię Literatury do nagrody młodych za r. 1938.

Poems: "Dawn over a Hard Road." Written in exile. The artistic-lyric idea is associated with the lyrics published in Poland, entitled "Whispers in the River" and recommended for the Award of Youth by the Polish Academy of Literature in 1938.

Represents "Polish Super-realism," a new tendency in poetry.

Reprinted by the "Nowa Liryka" School of the Association of Polish Professional Writers.

Warsaw — Cracow — London.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu
1031087
AE

Printed by F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1

D.55/10

MŁODZIEŻY POLSKIEJ

POŚWIĘCA

AUTOR

ŚWITY NAD DROGĄ TRUDNĄ

(z cyklu : elegie o wyjściu z Polski)

Krzykiem ku skórzanym gałęziom każdy krok tu w wiklinowym
potoku płakał :
jesteś nasz jak wiatr i krwi stuk —
zniknął śród cienia świt — opodal chuda włócznia znowu
znaczyła ślad dróg
mgły jeszcze widać przy brzegach białe i w wieńcach pożar lata —

tutaj był pożar wsi nadwodnej — śród ścian skalnych i starych
— daleko grały wrótnie
na krzakach dużo różanych lamp — —
znak ust odciśnięty na słońcu nachyla zwierciadło
ogromnie święte tamtych lat —
wierzyłem w dotyk spojrzeń i srebro dnia i zdradzonych lutni
bunt okrutny —

kolce gór dobre i nie raniły — o Polsko — oczu twoich
niebieskich — jak bez —
przez kogo góry — które moim ufały rękom — teraz wygnane
w zmierzch —

ah ! ukochałem chwilę narodzin białych i czerwonych barw —
usłaną wodospadem miodu a teraz tak nieostrożnie śniegiem
gołębia zagubioną —
wiem — że wróci że choć bosa — lipowa to gwiazdy rozpłoną
w koszach dymu nie każdego dnia —

idziesz i w wiązy woła Cię pszczoła i cień po rosie po wygonie goni
a Ty jakgdyby na dłoniach Centaurów niesiona przez bród
ah ! tak żywe to świerków gąszcze — ten chłód —
białe Ci Polsko pod stopy skrwawione składam piwonie
i drogę przedłużam i widzę : świty świty świty —
sucho jest na szczycie — — —

BALLADA SMUTNA

W oczach coraz więcej srebra
i pachną rezedy — a tam przy domu dalekim zmierzch
a krew ucieka i dzwoni deszcz
i płynie potokiem zgubiona w pąkach wiosna —

i pożar pulsuje w jaworowych żebrach
u tętnic drzew kołują nocą nie-zerwane maki
i jednako dłonie sól sypią we włókienka nagie
przepiórki w przedwieczerz przeciągają w prosach —

wołasz ? z pagóra ruszył stary krzyż ku bramie
wołanie wyrasta w krzyk :
że w lesie — w lesie — w ciemnym lesie —poległych usypiają
mgły —

w liliowe gwoździe wrzosów spływa
popiół popielaty po białym kamieniu
na popiele motyli lata — zielonych rycerzy cienie
krok za krokiem kostniał kurhan kropel nieba nad ziemią ubogich

aż tu do palców przycwałował pagór żalu do krwi żywej
aż kuli się liść na strunach — w tarninową baśń
aż przydrożny kamień gaśnie
i woń jodłowa uchodzi białą drogą —

w brzasku święta nie potrzebnych pereł komu szumieć we włosach
deszczu ?
na spiekłych ustach sypki piasek —
a w domu błyskają łuski węża —
a ptak unosi dni dłużonych ciężar —

nocny pochód trudny
czekają rozkucia !
ziemi powierzono paradne zastępy —
drogą ostatnią ich wrócić
i zebrać w relikwiarz serca — rozstrzelone w strzępy —
światła na ścieżce —

GRANIE BEZ NUT

(pamięci Polskiego Nieznanego Żołnierza kamp. wrześn. 1939r.)

Podajże dłoń — brzozowych liści dłoniom
dla oczu wyrosłych dalekim chmurom — ogień świeci
w żółtą zamieć
odkląć wiatru dzwonienie z przyścieżnej kapliczki —
do której ślad na pamięć :
zwoływana zamłodu młodość w paproci gałązki

zapach ziemi winne grona
ptaki z nieba do ust topieli
tak cicho Polskę przybliżają — by uweselić :
skądże ta czerwień w żyłach liści wąskich ?

wrócić ? wrócić choć w źdźbło w godzinie hożej
lato nie tu w niedobrym wieczorze

oto ja najsamotniejszy żytni kłos
w graniu bez nut zżęty upadłem w żniwa tamte
prawie na odwieczerz

odtąd : braci zwołuję krwią zieloną w rzece
zostało ziarno moje w was —
cień się wtedy najdłuższy kładł w koralach ros
wieczór był — żołnierze na rzęsach unieśli słońca pocisk
księżyc zza góry dzieciom się wyzłocił
zebrały dzieci w dłonie biały brzask

widok dolin nie uwodził po zboczach orląt stadka
ptakom jesień drogę skrzydliła jagodna i bosa
ukażcie — że mi tę jodłową powrotu kładkę
i tę falę łanów szumiącą — w której wzejdę w kłosach — — —

CHOCHOŁY

To chorągwie liści czerwonych łopocą
krzyk wśród nocy wrześniowej zbudził się z mogiły
kule chwały — rżą konie — jesienie oczy ścmiły
psalm orłów rośnie w uroczystość nocą

by z burzy wyjść — mówić w oczy prosto
na obchód cię spraszam narodowy
zabobon pychy strząśnij z głowy
i bratem bądź bratu a nie chrostą

to drogę trudną wiatr odsłania
przelicz w klepsydrze piachu ziarna
broń wielkość swą od — zapominania :
że czarnym sercom ziemia czarna

z pomnika zszedłeś w ścieżki świata
i pochód teraz ty zamykasz
w kołowrotach młyńskich zła muzyka

truchło na kroku twego czatach

kopią doły — któż poradzi —
na śmierć ich posyłasz ; wstaną bladzi

niech w sercach — dosyta krwi — nie gruzy
patrz — kopią doły pod czyjeś kości
ci namaszczeni w bezdomności
na barach braterstwa urna duża

grad opada śród badyli
szarugą was spraszam w dwór bez ziemi
stanęli potomni — natłok w sieni
przed męką w kraju czoło chylą

cóż że masz uśmiech dla pozoru
gdy za barykadą im złorzeczysz —
dobrym słowem jak chlebem — prostą rzeczą —
braci nie dzielisz — kiedy pora

a właśnie gdy słuchasz — syk oręża
i chochoł szydzi na kurhanach
że takie dumne są twe zwłoki
że stany znów niskie i wysokie
że zapomniałeś kto legł w ranach
kto wolę do kropli w mrok wytężył

znam miejsce ku któremu zmierzasz
— z poznaną prawdą ginąć słodziej
naród to mój spamięta w grodzie
wczas zdzwoni czas Zygmuntów wieża — — —

POZEGNANIE WIKLINOWE

Spłyn koralu srebrnego jeziora
w gorzko utkany plaster bez miodu — woskowe korabie —
grabiami z grabu tarnki zgrabiasz —
wiatr na proch rozciera ostre mirty po polach —

na tarnkach kropelki krwi zwieczora —
śród burzy spadają duże jabłka
chwieje się wiklinowa kładka
i wilgi na kosaćcach bólu

a pod darnią ? biały kamień w borze —
goni rzeka gniade konie — za zmierzchy ? za morza ? — — —

na białej malinie — biała biedronka —
ostrożnie prowadzić Cię po przełazie
gdy tulisz dwubarwny sztandar jak gwiazdkę wierzbową i płaczesz ;
na wyspie jestem ? moi rycerze na wybrzeżu —

nacichły jaśminowe słonka
moja — to krew nad strzechą polną
z puchem dnia złotym zostałem w dłoniach —
O ciszo o serce bieluśkie we więcierzu

chlupią tak rybio topione dzwony
gdzie żeś o kraju nasz łabędzi — — —
spływa po wodzie krew czerwona —
jakimi gniadoszami przeszłe dni dopędzić — — —

PURPUROWE PRELUDIUM : LIST — — —

Ciurkiem gwiazdy ze krwi wysączają kraju jęk
mokną chusty
wiatr zastygł na trzcinach pustych
kto odczyta cierpienie z kory brzozowych wstęg

wiatraki dni :
drogą do paproci czarnych wozy białe płyną
kaganek nieba świeci sino
wstań — karabelą z kosy tnij —
ukośnie pada brzask
ugorne granie w coraz samotniejszy rośnie las

stąpa po groblach gromada zielona po srebrze
rozprzędłe grzywy unosi błoń szarugą wieczną
jedlina zórawi grozą nacicha na wietrze
sczochrane konary kryształem serca dzwonią w os febrze

brzęczy brzęczy żuk — pamiętasz ? —
za żukiem żuk opity jadem
jadą
a tu ten pył ten piachu żur i — cmentarz

i szelest biały ołowianych pszczół — pszczół — pszczół —
w czarne bławaty leci
że odpływający łan się słania :
barbarzyński piratów tan
w trzasku kół rechocze w kwiatożęciu dzieci — — —

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

TRZY KORONY W PIENINACH

(z cyklu : widzenia senne)

Nad urodą traw słońca jasło i ptaki na ręku
Trzy Korony w Dunajcu nad krzakiem śpiewu błysły
poznałem zbliska :
noc przypływała wpław gorąca niezagasła przez szpary wojennej
stajenki

w szuwary z baziami o brązowej dali z rokity
wiatr poderwał żółtą kulę — i — konie uklękły
o jakże nucąc na wodzie zapachem łubinów utulił ukryte
śpiewy wracających ptaków w gniazdach z węgla

wózki o skrzypiących kołach odwiewały krajobraz skowronkom
na przestrzał
jastrząb na strzępach popielatego powietrza —
chore orły ostatnią karmiłem kromką

nie tu tulić łany dojrzałe — co kołaczami płynęły —
jak złocona woda — — by później przygnębić
i góry — co ku drogom świata — zakochane w słonku
nad strzemionami kwiatów drżą biedronki
nie śpiew — to perli się w słonecznikowej urodzie nad koronami
dębów

myślisz — że brzoza nie ma sierści
że nie wyje burzą ustrzelona koło dróżki za wsią
gdy nogi wroga zieloną ziemię tłamszą
za górą w łozie cmentarz wojenny się leśni —
pojdziemy — — —

PIENIŃSKA BALLADA

Nad uboczą obłoki ogromne
w snopy żyta owite niebo ! boso idę ku wrotom
na ścieżce za topolą tamtędy złoto
wrześniowych liści i bławat biały — co spłowiał — — —

o drogę do rzeki nie pytaj — ni o mnie
ni o korab co co — ranka w muzyce fal wypływał
rozgorzały światła pod pułapem z igliwia
drabiniasty pojazd zżęte uwiózł sitowie

nie wołaj nie wołaj o niewypitą pogodę
ah ! o oczy rzeźwe i mocne i młode

kołczan nad kołyską z wikliny ci świszczał
a naprzeciw płakał leśny wiąz
plastrami miodu dymił szuwarów miąższ
lato w samym jądrze szołomiło nie słońcem rzędy topól

pod mgłę twarde wargi i głos w bursztynie liści
wołaniem przywołujesz pszczół brzęczących domek
nićmi lata srebrnymi nie związesz — żyta słomek
i gwiazd co we włosy z białych spadły stropów

nie patrz w czarne czeluście — obłoki się sprzysięgły
liście spadły na kurhan — przekwitnęły lipy
perły na kosaćcach —
co krok dół ? oczodoły — zza drzew owocnych węgła—
gałęzie zeschłe skrzypią — — —
krwawi kostur sękaty ludu na tułaczce — — —

WIDMA

Korowodem ostatnie więdły dni w latosie
po miedzy czerwony cień się kładzie
o potędze mit zdradzono i krople na szpadzie
wokoło pożar wielkich snów na stosie

naród anhelliczny płonął w czarnym czadzie
strumieniem ostrym znad dróg piach piekł w żyłach
i ziarno kąkolu : czemu gromada kukieł na czas nie ożyła —
słońce w śmiertelnej załkało paradzie

jechali — jechali ku rzekom bez dna
uwożąc grozę i — konanie dnia

i marł pochód żywcem żętego narodu
wróg dziki tańczył z sercami na igle
oczodoły patrzyły tak blisko zza śmigła
że pasmo człowiecze u rzeki bez brodów — — —

a gdy zmierzchy zapadły po godzinie szóstej —
zrozpaczeni zastygłych grzebali w rozłogach
i myli włosami we wyschłych potokach
krwawiące długo w oczach — siniejące usta — — —

a keń wieczyste w noc udręczeń ścielono posłanie
zapomniano dopóźna — że — tortura blisko
przypomniała ją nagle ta pusta kołyska
i świt co bielić począł drogę pożegnania —

PORTRET MATKI

A w puszczy polskiej cierniowe szańce — w zdradzonej zieleni
odloty : balladę zajęczał zóraw —
nie umarł kraj ! nie umarł !
— choć naszły go pohańce — choć grudę krew czerwieni

pszczołami — to brzęczą złote basy ?
to ręce matczyne u progu potoka ptakami trzepocą
— z oczu wtedy wiatr we włosy nachuchał pereł nocą
gdy szept ostatni : weź ciepłe pończochy—partyzantka w lasach—

a szarpie masz w plecaku — gdyby — — — z żył krople malinowe

te maki takie szare — srebrzy się matki głowa

wodom dalekim słowa płyną — błogosławię cię synu mój jedyny —
podajże rękę jeszcze raz — o o szumią zżęte zboża —
kopy siana przestałe gnają w ten ziąb
leśne pianie w puszczę świata uwiozło biały dom
księżyc w serce napuścił srebra i uchodzi łozą

wiatr w chochole dzwoni — trudna droga słowa niesie
skrzydła łozin wysoko — skrzydła łozin nisko — ah ! te duże koła :
to ptaki dygocą białe nad tratowanym padołem
ptaki pióra gubią w zachodzącym lesie —

księżyc wyszedł zza leśnego chmielu
słychać jodłowej kołysanki słowa
— te maki takie szare — srebrzy się matki głowa —
przy rycernym wezgłowiu — siwa włosów biel — — —

WILKOŁAKI

Gorce — konie za mgłą — dojrzewały dymiły — gdy na stercie
z koniczyn co najbliżej
niknęło smużką nowiu niebo nad doliną poczerniałych stodół
turkot daleki wiklin zbłąkanych stado odół
nie uchodź ! nie uchodź ! do jeziora co szumi i bez dna !
w jeziorze białe krzyże

stopom nie umykają kamyki ostre
dzwony leśne te liliowe dzwonią w oddalenie obłokom i ostom

migota — zamyślonym źrenicom dookoła — i patrzy — i płacze
wieczoru rosa złota — oczy pod przyłbicą ktoś urzeka ktoś woła
w wodnych lilij kosaćce — — —

zasypiam i ja — serc posuchy syty ponad wrzawą dnia i tak
bardzo prosto
czyjeś ręce kamień już dźwigają z wyrytym nazwiskiem i kartę
z obwódką jak wrony nad domem

wracać — wozy gwiezdne dom ostatni wiozą —
cicho — ah ! te zorze czerwone — — —
świeczki świętojańskie śpiewają uśpionym kościom :
hosanna hosanna niebu szaremu i sercu co na ostrzu — — —

ŚWIĘCONE WYGNAŃCÓW

Sen z ócz pada — białe ściany — śnieg na ręce
śród ech droga się kołysze rozdzwoniona dzwoni toń
jeden dzwon — drugi dzwon — bierze ton
mgła osiada ta ziarnista tak pod sercem
biją dzwony ah ! te dzwony — ptaki o zranionych skrzydłach
werbel bębni — stół sosnowy roztapia się od tych pereł od tych łez

tam zasnuci w smutek wierzb
idą święcone święcić posępni — ptaki padają w sidła

płonie w bieli czerwień róż
kapelan polski — polscy żołnierze — i długo z oczu gradu opad
pociemniało — serca smużką białej nitki drąży gorzki owad
białe twarze — obrus biały wzdłuż

biją dzwony w potoku dzwonów — skulony kraj — że
echa krzepną a — w tej godzinie
tam wokół stołu rodzina twoja — bracie tułaczu
z życzeniem stoi "aby następne — w Wolnej —" daleka Polska
w potopie płacze
kule winogron po twarzach płyną
nie wino nie wino — to krew się korali
ciałem pszeniczne staje się ciasto
i łąki szumią i chwile szumią twardsze nad głaz
jakże tu śpiewać gdy cieknie ślad pieśni — cicho w głąb las
"wesoły nam dzień dziś nastał" — — —

BALLADA MARYNARZY

Raz gdy w jesień w porcie Gdyni
zaśmiały się zdradne miny
marynarka pod banderą
broniła śród jęków — żeru —

a że na pancernym statku
ziarna nie było już krzty
w białym tańcu na ostatku
trwała załoga dni trzy —

jesień z drzew sypała złoto
wód rozłogi w czarnym dymie —
Wichrem było statku imię
a załoga Wajdelotą —
w fal klawiszach śmierć gra marsza
ośmiu było marynarzy
każdy z nich trwał nie dla szarż
o obronie świętej marzył : — — —

w dużych kołach — modrych kołach
wypłynęła marynarka
i do późna krzyk mew wołał
i serc niteczkami targał

i gdy nocy czarnej kudły
— w nozdrzach dech bledszy od mgieł —
ze wzgórz płaczu w burtę tłukły —
ostatnie spalili ognie

pod mrok — pod noc — ścierpły wrogi
i mgły wzrosły — ścichły kule
z ócz elegią w świt szeroki —
wieźli kraju kawał — bólu

i śpiewanka na wybrzeżu
o tych sercach we więcierzu —

coraz górniej — coraz ciszej
grody rybackie kołysze :

raz gdy w jesień z portu Gdyni
wypłynęła marynarka
srebra płacz się wraz uczynił
i dokrwawiał sól na wargach —

jesień z drzew sypała złoto
wód rozłogi w czarnym dymie
Wichrem było statku imię
a załoga Wajdelotą — — —

RAPSOD OCHOTNIKÓW

Owej nocy wyszliśmy przed branką—przez pleśń
by wrócić i przynieść purpurowy owoc
wsłuchani w uroczne słowa świętej pieśni
by wrócić i pola zaorać od nowa
nie miraże to — w sercach zanurzone żądła
w chłód wyszliśmy jesienny mgieł nad pogorzelą,
by świty rozścielić nad ranem niedzieli
by wypędzić os czeredę — ziem prapolskich żądną

korale rosy siwej na błoniach we kwiaty
przedświt budzi kalinny rozjarzone słońca
z pagórów nocy idziemy — Polska gorejąca
bledną gwiazdy

roztrzepotane u ramion sztandary
głowy nam wieńczy trudu diadem
dzwony młodości złote wznoszą światy :
mundury zielono — szare

znicze w krwi i w oczach rozświtniony brzask
na Twoje z nimi — kraju nasz — wrócimy szańce
zaprawdę — zaprawdę zetrzemy szarańczę
my — ochotnicy — mocny młody las

nic — to, że
przed nami trudów i przyszłości ciężar
nie ugną się dusze mocne — jak twardzina pni
ugory przezwyciężą
w błyskach źrenic godzina jutrzenna się lśni

nasz krok nie cofniony ból znaczy kwiatami
bez galonów — bez szarż — bez halabard
do Ciebie idziem — która jedynąś nam zorzą
kraino łąkowa — w tę godzinę hożą
rówieśni się los z nami
choć droga trudna — w cierniach — nie ściele jej aksamit

idziemy po polu zoranym od nowa
wsłuchani w uroczne słowa świętej pieśni
głowy nam wieńczy trud i hart

ELEGIA O WIŚLE

Bulwarem idzie śród ptaków i nocy — drżą kolana w deszczu
kłos dęby w czarnych uwikłał żołędziach —
u brzegu szumią smutne skrzypce — a gwiazdy nie po pszenicznej
nitce
z rybim pluskiem tak toną w topieli

na kamiennych łąkach płonie krzak łabędzi

W oczach stygnie tarninowa przestrzeń

a tak w chwili co — najrańszej śpiewali żołnierze
a z ostów sępy na gniazdo porywają pierze
i brzozom po polach do krwi rozdrapują biel

nie koniom pod podkowy kolce czarne —
białe stopy wygnanki ten wieczór czerwienią —
wiatr ze ściernisk wymiótł ziarno
to tamto niebo zapalone samotnie — upadło do stóp ze skalnych
żerdzi
nad górską drogą krzesane sny wznosiły dom orli
a teraz smużką błękitu wiodą się w drzewach nad zorzą białych
modlitw — — —
szarotki dnia — szarotki dnia — a
pod wodą gęsty szloch nie łagodzi źrenic w łąkowy śpiew
ugorniej i polniej i puściej — w szkarpie serca pluszcze

Wiślany to woal tą mgłą tak owłada

u wybrzeży wód — piją ptaki wieczoru zszarpaną miedź
odgłos kroków na dębowym trzeszczy chruście
wiedzcie — że tam : kwiat za kwiatem mrze — — —
że tu ech samotnych Wygnanka słucha blada

we wrzosach wrzesień grzęźnie i ta — bez końca i ciszy kurzawa
szara
po niebie ciemnym nie ciągną skrzydlate konie
dalekie tory i lot daleki znowu tak dzwoni
Wisła w męce stuka Tamizy bulwarem — — —

LATO W AFRYCE

(z cyklu : leśna młodość)

We wnętrzu zagąszcza urastasz żalem zieleni kwietnej —
po biodrach bambusów coraz to wznosi się dziecioł brzozowo
wjeżdżasz w oddal czarnego lądu w złocistej woni miodu — lata
owoc
na pagórkach Afryki nie pachnie chmielem czarne górskie piwo
bezludnie jest o świcie — oczom kleją się sny letnie
na nowo na powrót uwierzysz w ptaków przylot nie dla zabawy —
słuchaj tętentów co w trawie po pas i nad trawą
z nocą za lasy uszły i piosenkę zabrały zgubioną po żniwach — —

NA ATLANTYKU

Posiekanych pokłótych nie przytuli matula
wierzby płaczu zapłaczą im polskie z oddali
z żył wysącza się strumień cieniutenki malin
przy armacie zostali do ostatka i kulach

nabój słońca czołg wodny okrwawia i sztandar
unoszony w daleką szarość i szarpiacą
pali kości mgła zimna — wiatr obcy w gongi trąca
ze stali szyszaki sól zjada —

tupot nóg na falach — zapadnięte w głąb groby
nie widzą gniazd ptaki oślepłe z żałoby
skomlący mew o glon w cichej gędźbie — krzyk
wiatr modli się znad wieńców — płacze stary cmentarz
— tętni dno odmętu
znagła nadpływa wyspa duża oliwy — ląd bez sentymentu —
pokład mrokiem opyla mit grozy wsnuty w krzyż

stygnące niebo się w ogród z marmuru odmienia
węże w falach i taniec chochołów naokół
zgaduj każdy keń droga na zwycięski cokół . . .
gdy w mgieł gąszcza długo woła szelest rzucanych kamieni — — —

w pajęczynie uśmiechów prześniony sen narodu
który-m nad światła wywyższył i mękę i przepaść
wywróżyłem wam ze dna dumne słowo : nie paść —
po nie wrócą ci bladzi — polegli zamłodu

a tu w topieli spienionej szczątki ciał i tratew
coraz okręt kretnym zygzakiem — od dramatu — dalej — — —
od zbóż żniwnych — dworzyszcza — i zwęglonych alej
— w całunie bez świateł — — —

popiół słony naiskrza na tratwach ścmiony brzask
srebrem sępim szkatuły czarnej świecą oczy gwiazd

kto to bracie ?
opite pożogą świata widma w korkach — płyną w majestacie

ROCZNICA

Drzewa pod srebrną spiekotą równin
w odlotach tak o Matce mówią:
nut gorzkich nagarnąć w dłoń chcesz?
biją zegary głogów w polu
tak godzina dręczeń boli
chore dźwiga się z mgieł słońce

po zbożokłosach w piątek męki
skrzydła sępów w gniazdach liści
w starych kurhanach tropem lisim
śmierć podłożyła dwie trumienki

napięty krzyk w krzyż ciernie splata:
zasnute słońce — uwaga — przeszedł —
i — chmur bunt bunt — wpada szerszeń
tratwa zatopiła ptaka

przeciągły most i siwy świszcze
tłum dni — szelestów ciężar w gwiździe

pogoda — to zła pogoda
w rzekę z jedliny jaskółki —
nad gościńcem chmury żółte
żółte doły po ogrodach

niech bez kartki bez nazwiska
dzieci nie biegną po kwiaty w step
ptaki w kratach dzióbią krew — dzióbią chleb —
błękit spadł na wywieisko

Lud bez broni w czarnej wełnie
bryły pereł w twardych żarnach
zagon maków wschodzi z ziarna
blask bije z wnętrza popielnic

rośnie mgła jesiennych kurzów
jaskółczych włosów tak dużo

nad domem laur nie zagasł burz

II.

błogosławieni ratujący
tych — z czerwonej burzy zbliska

i co w odlotach dni nad kretowiskiem
listu czekają pustą nocą

III.

mojej Matce — jakżesz pomnę
coraz parniej coraz smuklej
w bladej nocy siwe pukle
wznoszą ptaki świt ogromny

ptaki to orłowe
z mocy astralnych wyroków
pierzcha niepokój:
krainą staje się słowo

i widzę nie jedno śród mroków
dobrego człowieka serce —
i to — że krwawi wydzierce
stoczą się w noc bez powrotu — — —

ZACHÓD NA WYSPIE

Cichuśko przetacza się słońce w blade złoto jako ongi
spod okopu drzewa chmur — wieczór gwiazdy wierzchołkami trąca
złorzeczy sercu tłum w koronie — liście i posągi
woskiem — lila noc się wysępia z pomnika znacząco

na grób wiatrów zmierzch z dali zatopionych pada
sobowtór wielkości bije w tarabany
czekaj — wierzb powrotu ze złota odlanych
— tak drogami do cna zbiedzona gromado ! —
rozwarte drzwi na ścieżaj z widokiem na żyta
bieleją od progu białe twarze w głąb
żyta dech przytaiły — do krwi dobiera się ziąb
stany na pastwę — przeciw piekłu pierwsza — Rzeczpospolita —

JESIEŃ W HYDE-PARKU

(z cyklu : białe astry)

Przestały kłopotać się gazety
o krwią oroszone bataliony
rdzawo brudny brzask w bagnetach
w drzewa cień cichych wież wkulony

kirem się w oknach palą światła
ołowiem cięży spadły liść
w zimnym dżdżu obcą ścieżką iść
w nie moją nie własną jesień w kwiatach

przegryza do dna księżyc bez konturów
kretem pokryte trawników pasy
brzozy nie białe tu nie nasze —
rozgędził nie ptaków śpiew ponuro

białe astry święcą święto
tamtej jesieni jakże gorzkiej
jadą tabory pochodem posępnym
żywica cieknie czerwona z gałązki — — —

TESTAMENT

Próżno szukać ptaków uciszenia w chmurach
szamotań wichury słuchać przy mogile
nam iść bez tchu po żwirze i ile
ze łba wrogowi skradzione zedrzeć pióra

ukazać szkielety
własnymi zwalić je bagnety
— znagła z topieli — szczerbiec z krwawym błyskiem —
i na wskrzeszenie duchy słać — wiem : żywe się stanie i bliskie —

BEZ TYTUŁU

Przygniata
trudna droga — cierpliwy braciszku — kamieniuj kości brata
jeśliś sam bez winy i życie twe
z samych świętych dni się splata

EPITAPHIUM

(z listów do ministra p.t. "Szkoła tragiczna")

W zegarach białych śpiewają chore anioły w sobolach
każda godzina winogronami łez wzbiera w mszał
więdną liście — opar pada — z wieży nie dojrzeć śród żyta skał
czym wzejdzie siana wichrami rola — — —

na ołtarzu — nie anielskim osaczony chórem — przetnij
pochlebstw nić
o stal puklerza odpryska prawdziwych korali świętość i Golgota
z kurzu pieśni czarnej — z zawiei świergotań
odsłoń oczy i nie przez posły chciwe w młodą puszczę wnijdź

oczodoły kuszą dym kadzideł
niech własne twoje ręce modelują posąg
gdy mówią : w złotych butach ; — a pacholęta boso
czerwieniejącą coraz drogą ostów idą

kto ci portret pod chmurą męczonych serc roztoczy
jedlinę przywlekli do ognia by zadymić oczy

na górach szumią jodły
na jodłach kruki kraczą
nad dolą nad tułaczą
piszczelne dojrzewa godło

w domu — śród cienia i goryczy
nie wiesz o z żelaza !
co skrywa pokłon siczy
— w zbożu szerzy się perzu czarnego zaraza — — —

UCZNIOM MOIM BALLADA

Zaprawdę ciężko pod wiatr
kostur kwitnie kąkolem — dłuży się obcy trakt

pośród burz łańcuchem jęków zaczadzonego mrowiska
żyłem z wami cierpiałem z wami i płakałem zbliska

w pustym pokoju płonący stanęliście
nie chwile w klepsydrze ciekły — to jesienne liście

z czarnych klawiszy melodią kwitnących czereśni
cichuśko słoneczne oczy i dłonie i pieśni

na dnie ugrzęsły dni — wiatr drzewom się spowiadał
i bursztynowa śród chwastów stawała się obiata

groch duży szronił twarze z płótna
dzwoniły dzwony — opodal sosnę rabąno samotną i smutną

na mrozie marzło drewno skrzypcowe
wieczór unosił utrudzoną głowę

w zegarach dalekich koguty zdradę piały
wy na zawsze w sukienkach zostaliście białych

wokół Ogrojca coraz srożej drogę ściemniają cienie wron
gorzkie zioła na trójnogach warzą — by ostami wezbrał dobry plon

kapłani żli miast świętością — służbę rycerza czynią strachu
zielskiem
wiatr uwiązł w brzozach — w głownię dojrzewa anielską —

motyle — gwiazdy — wonie — za próchno szeleszczą liściom
tamtym
śród mogił snują się jodły — ziemię pod stropem nazwał piekłem
Dante

w dom obielony na gody — posępna ballada o belce i źdźble
oczy krające — dal omroczona — krew na szkle

nic to — że gdy odejdziesz — tygrys z posrebrzonego przyjaciela
skoczy
że ślad krawy pazurem wżdy wydrapie kocim

że zżętą krew zadepta — nożem czarnym ciało ostruga do kości
i krzepko na ranę rzuci kamień złości

pył wędrowny zgorycznia stopy bose w tę zimową słotę
dzwony niebu otwarte zdzwaniają dni ze złota

o polach i polskich łąkach ostatni raz graliście
to chwile w klepsydrze ciekły — nie jesienne liście

na podkowach powiek popiół ten w zagiewną żertwę wzejdzie
pokój z wami w amarancie i bieli — w dobrej zostańcie legendzie

NOC ZADUSZNA

Cóż mi po złotych liliach na purpurze
gdy zwierciadła wiślanego kawał w gwiazdach jeno
tam w krwi horodyszczach święcą czarne róże
uciszenia męki nie masz w noc jesienną

co wróży żółtym żytom tron
pod baldachimem bagnetów ze świateł
módlmy się bracia: Ty i on
za pola — skalane kolców pruskich kratą

za wyzwolonych —
co na kamieniach posnęli i kałużach
z polskiego nieba komunią bez klęski
módlmy się bracia o wici na wzgórzach
i o dzień Trzeci zwycięski
aby Im łąką był gościńców cmentarz
i ślady do grobu schodami kościoła
i testamentem — co pamięć pamięta:

wokół ogromne gromnice pożarów śpiew żałobny zwołał —
na ścieżki wygnał niczyje —
a ludzie zgarbieni — zeschnięci — o kijach
w tobołach unoszone żywota owoce

i zagryzana przez psy zjuszone cisza
serce w klekocie skulonych syren jęk ucisza
w starym wieczorze

naród wezbrany w ciżbie
piachem wybojem bez krańca bez chleba
a nad drogami pod kalin niebem
odmówionego dżdżu czekają krzyże
gorze

a światłość wiekuista niechaj Im świeci —
nad zieleni przyłbicą
ptaki białe lecą w łabędziej zamieci — — —

bracia — otwórzmy drzwi do kaplicy — — —

SPIS PIEŚNI

Świty nad drogą trudną 11
Ballada smutna 12
Granie bez nut 13
Chochoły 14
Pożegnanie wiklinowe 16
Purpurowe preludium: List 17
Trzy Korony w Pieninach 18
Pienińska ballada 19
Widma 20
Portret Matki 21
Wilkołaki 22
Święcone Wygnańców 23
Ballada Marynarzy 24
Rapsod Ochotników 26
Elegia o Wiśle 27
Lato w Afryce 28
Na Atlantyku 29
Rocznica 30
Zachód na Wyspie 32
Jesień w Hyde-Parku 33
Testament 34
Bez tytułu 34
Epitaphium 35
Uczniom moim ballada 36
Noc zaduszna 38

Biblioteka Główna UMK
300045050385

W przygotowaniu :

SREBRNI

(liryki, poświęcone Lotnikom Polskim)

WILKOŁAKI

(ballada jasełkowa — — —)

dramat-misterium w trzech aktach, ze śpiewami, widmowym baletem i muzyką

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

Biblioteka Główna UMK Toruń
1031087
Biblioteka Główna UMK
300045050385

Biblioteka
Główna
UMK Toruń
1031087

Bibl

Biblioteka Główna UMK
300045050385